DEKODER
BIULETYN KOMITETU OBRONY DEMOKRACJI
POLSKA
NUMER 8 (18)
PERIODYK BEZPŁATNY
SIERPIEŃ 2017

OSTATNI FUNDAMENT DEMOKRACJI

Jesteśmy świadkami momentu przełomowego – większość parlamentarna przekroczyła cienką czerwoną linię, jakiej przekroczyć jej absolutnie nie było wolno.

Poprzez zmiany ustaw dotyczących sądownictwa (o Krajowej Radzie Sądownictwa, sądach powszechnych czy Sądzie Najwyższym) rządząca partia uzurpuje sobie dzisiaj prawo do odrzucenia idei demokratycznego państwa prawnego i trójpodziału władzy.

Co istotne – wbrew tłumaczeniom polityków PiS – nie posiada mandatu wyborczego do dokonania takich zmian. W wyborach parlamentarnych w 2015 r. **partia ta bowiem nie uzyskała większości konstytucyjnej (307 głosów) pozwalającej na zmianę ustroju naszego kraju.** Czyni więc to bezprawnie, wbrew wynikom wyborów (osławionemu Suwerenowi) i metodą faktów dokonanych.

Proponowane przez PiS zmiany są bulwersujące i nieznane demokratycznym porządkom państw prawnych. Ich cel jest jeden – wymiana kadr na bardziej spolegliwe wobec władzy, szczególnie wobec bliskiej perspektywy orzekania przez Sąd Najwyższy w sprawach drażliwych dla władzy – Mariusza Kamińskiego i Julii Przyłębskiej.

Przyjęte przepisy **nie zawierają żadnych rozwiązań usprawniających działanie** wymiaru sprawiedliwości. Ich beneficjentami mają być więc wyłącznie politycy partii rządzącej, którzy dążą do bezkarności. Używając ich terminologii, pragną stać się kastą stojącą ponad prawem.

Ale nie to jest najgorsze. Najgorsze jest to, że każdemu z nas, naszym bliskim, znajomym czy kolegom – każdej Polce i każdemu Polakowi **zabiera się dzisiaj cząstkę elementarną naszej wolności – prawo do rozpoznania sprawy przez niezależny, bezstronny i niezawisły Sąd.** Zasada sprawiedliwego procesu (art. 45 Konstytucji) po tych zmianach legnie w gruzach, a Polska w końcu rzeczywiście znajdzie się w ruinie, ale prawnej.

Do tej pory, aby wygrać proces sądowy wystarczyło udowodnić, że ma się rację. Po wprowadzeniu proponowanych zmian zasada ta niestety już nie zawsze będzie aktualna, a konsekwencje tego stanu rzeczy będziemy ponosić my wszyscy.

Przypomnieć wypada, że o prawa i wolności obywatelskie, którymi dzisiaj możemy się cieszyć, walczyli nasi dziadkowie, rodzice, a także niektórzy z nas. Naszym prawem i obowiązkiem jest obrona tych praw dla nas, ale też dla naszych dzieci i wnuków.

Ostatnim bowiem, najistotniejszym fundamentem wolności i demokracji są **obywatele**. Każdy z nas jest istotny, każdy może mieć wpływ na naszą wspólną przyszłość. Dopóki będziemy wierzyli i bronili demokracji, tak długo będzie nadzieja. A dopóki jesteście Wy – tworzący społeczeństwo obywatelskie – Polska jeszcze nie zginęła.

Krzysztof Kiełbicki – adwokat, wiceprzewodniczący Komisji ds. Ochrony Praw i Wolności Obywatelskich przy ORA w Opolu, KOD Opolskie

Protest pod Sejmem, 20 lipca 2017 r., fot. Maciej Pokrzywa

Protesty pod Sejmem, Pałacem Prezydenckim i w wielu miastach Polski osiągnęły niespotykane od dawna rozmiary. Mimo to parlament przyjął wszystkie trzy ustawy bez najdrobniejszych poprawek wnoszonych przez opozycję. Dopiero prezydent niespodziewanie zawetował 2 z 3 ustaw. Trudno jednak powiedzieć, na ile był to wynik presji, jaką protesty wytworzyły, a na ile kalkulacja Andrzeja Dudy, który z pewnością nie chce aż takiego wzmocnienia roli ministra sprawiedliwości – zwłaszcza kosztem swoich prerogatyw. Tak czy inaczej kierunek, w którym kroczy PiS się nie zmienił, a projekty wkrótce wrócą. Nastąpiła tylko chwilowa pauza.

KOMITET OBRONY DEMOKRACJI
www: kod-ds.pl, ruchkod.pl, dekoder.wroclaw.pl
Infolinia KOD: +48 737 476 396,
Info SMS, wyślij „KOD" na nr: +48 881 526 849
KONTAKT Z REDAKCJĄ:
50-011 Wrocław, ul. Tadeusza Kościuszki 35 A,
Dyżur: wtorki 17:00-19:00, kod.dekoder@gmail.com

WAKACYJNY PLAN PiS

Ostatni tydzień przed sejmowymi wakacjami PiS postanowił wykorzystać na przepchnięcie niezwykle ważnych ustaw dotyczących sądownictwa. Tym samym powtórzył manewr sprzed roku, gdy rozwalał niezależny Trybunał Konstytucyjny. Także teraz liczył na słabsze protesty ze względu na wakacyjną porę. Jednak w tym roku klimat polityczny już jest inny. Zamiary PiS widać jak na dłoni. Jak można mówić o naprawie sądownictwa, jeśli większość nominacji, dymisji, ale też awansów i degradacji w sądach zależeć ma od ministra sprawiedliwości i prokuratora generalnego w jednej osobie, a KRS, organ strzegący niezależności sądów, ma być wybierany przez większość sejmową? Czy zaczną się procesy polityczne, a wyroki będą zapadać na zamówienie? Tego już było za wiele. Obywatele i obywatelki, młodsi i starsi – wszyscy powiedzieli DOŚĆ!

EMC, MP

Protest 26 lipca 2017 r. Wrocław, Rynek, fot. Mariusz Szczygieł

PROTESTY W OBRONIE SĄDÓW

DOLNY ŚLĄSK, LIPIEC 2017

Rys. Bartłomiej Pokrzywa

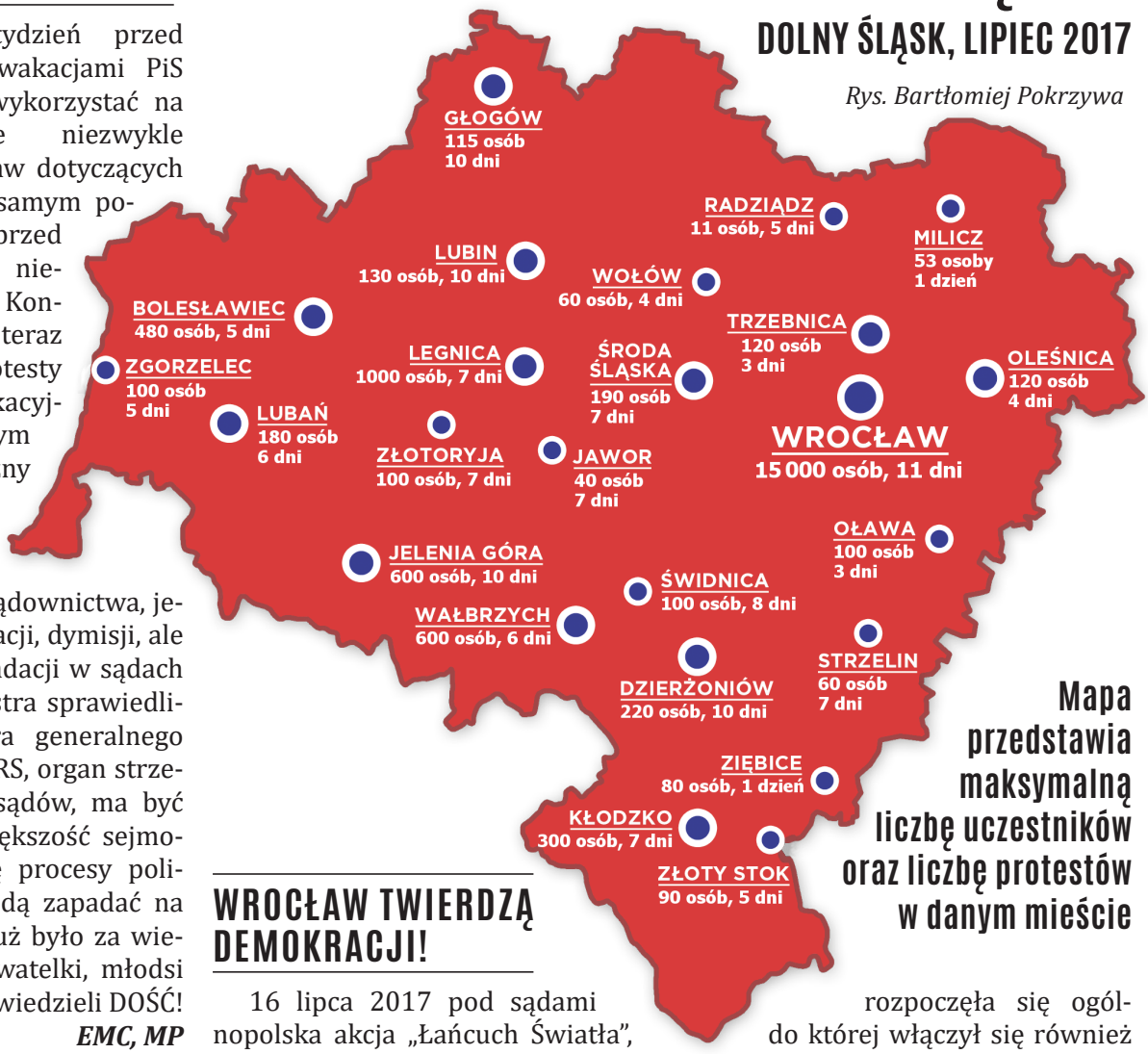

Mapa przedstawia maksymalną liczbę uczestników oraz liczbę protestów w danym mieście

WROCŁAW TWIERDZĄ DEMOKRACJI!

16 lipca 2017 pod sądami rozpoczęła się ogólnopolska akcja „Łańcuch Światła", do której włączył się również KOD. We Wrocławiu od 18 lipca dodatkowo przechodziliśmy z zapalonymi świecami spod sądu pod Pręgierz na Rynku, gdzie odbywały się manifestacje. Ten scenariusz powtarzaliśmy codziennie – za każdym razem ludzi i świateł było więcej. 21 lipca w piątek pojawiło się ok. 15 tys. ludzi! Zaskakujący był też poniedziałek, gdy mimo prezydenckiego weta i ulewnego deszczu, pod Pręgierzem (i parasolami) zebrało się kilka tysięcy obywateli.

Wielką wartością wrocławskich protestów był fakt organizowania ich w ramach zawiązanej tydzień wcześniej inicjatywy ponad podziałami. Oczywiście nie obyło się – jak to w demokracji – bez różnych tarć. Różnić się można, ale dla nas najważniejszy stał się cel. Udało nam się uzgodnić rezygnację z flag i emblematów organizacji. Przy mikrofonie oprócz prowadzących pojawiali się bohaterowie czasów „Solidarności", konstytucjonaliści, ludzie kultury, ale też zwykli obywatele. Wreszcie wyraźnie było widać i słychać młodych, aktywnie włączających się w protesty. Wielki szacunek należy się wszystkim uczestnikom demonstracji – od dzieci na ramionach rodziców po dojrzałe twarze tych, którzy już raz przeżyli walkę o wolność. Zwłaszcza tym stojącym daleko, którzy być może niewiele słyszeli, ale czuli potrzebę wspólnoty i obowiązek uczestnictwa w tym akcie solidarności.

Cykl demonstracji zakończyliśmy 26 lipca pod hasłem „Wrocław Twierdzą Demokracji". Społeczeństwo obywatelskie Wrocławia zaktywizowało się i tego potencjału nie mamy prawa zmarnować. Dlatego postanowiliśmy kontynuować pod Pręgierzem spotkania z wrocławianami i turystami. Tradycyjnie także w soboty przy ul. Świdnickiej takie rozmowy prowadzi KOD. To ważne, aby być i rozmawiać. Aby światełko nie zgasło.

EMC

OBYWATELSKI BÓJ O SĄDY

SEJM ZŁY

To, co się działo w parlamencie w dniach 17-22 lipca miało wszelkie znamiona zamachu stanu. Jedna z konstytucyjnych władz – władza sądownicza, miała zostać siłą podporządkowana woli PiS. Wszystko to z pogwałceniem zasad obowiązującej Konstytucji. Sposób procedowania ustaw i atmosfera, jaka zapanowała na posiedzeniach komisji oraz plenarnych obu izb podkreślały przemocowy i nielegalny charakter wprowadzanych zmian. Ustawy o charakterze ustrojowym były przepychane byskawicznie i niemal bez dyskusji. Opozycja została stłamszona, przez cały proces legislacji dawano jej do zrozumienia, że żadne obiekcje nie będą nawet rozpatrywane. W końcu wszystkie poprawki opozycji odrzucono w jednym głosowaniu *en bloc*.

Na oddzielną uwagę zasługuje zachowanie posła Kaczyńskiego, który wszedł na mównicę „bez żadnego trybu". Już samo to określenie dość jasno pokazuje pozycję szefa PiS, który nawet nie musi uzasadniać naruszenia porządku obrad. Słowa, które wypowiedział znamy wszyscy – o „kanaliach, które zabiły mu brata".

Gdy dodamy nerwowość, jaka panowała w Senacie, gdzie za wszelką cenę walczono o to, aby nie przeszła nawet najmniejsza i najbardziej logiczna poprawka, a ostatecznie uchwalono nie ten tekst ustawy co trzeba, to dopełni czarnego obrazu polskiego parlamentaryzmu. A wszystko to w cieniu bezsilnych protestów, jakie odbywały się wokół zabarykadowanych gmachów Sejmu i Senatu.

MP

Protesty pod Sejmem w dniach 17-22 lipca 2017, fot. Maciej Pokrzywa

ODEZWA DO PREZYDENTA RP

Panie Andrzeju Duda!

Korzystając z okazji że są tu może media, które wolno Panu słuchać i oglądać, zwracam się do Pana z apelem, jako obywatel mocno zaniepokojony sytuacją polityczną Rzeczypospolitej. Stoi pan przed historyczną szansą, by pokazać, że jest Pan samodzielnie myślącym i działającym urzędnikiem najwyższego szczebla. Wzywam Pana do zgłoszenia prezydenckiego weta do ustaw, które rujnują porządek prawny państwa demokratycznego. Dokonując tego zyskałby Pan poparcie setek tysięcy ludzi, którzy wyszli na ulice, bardzo wielu tych, którzy pozostali w domach, a także niektórych polityków z pańskiego ugrupowania. Stałby się Pan prawdziwym przywódcą i, w końcu, mógł z dumą nosić tytuł Prezydenta Rzeczypospolitej.

Odwołując się do szczytnych przykładów literatury narodowej, przywołuję przed Pana, pańskiego imiennika Andrzeja Kmicica. Wiedziony poczuciem przyzwoitości patriotycznej, porzucił on służbę u zdrajcy i wsparł naród w walce z najeźdźcą. Polska Demokracja to Pańska Częstochowa! Niech Pan wysadzi Kolubrynę ustaw wymierzoną w jej serce! Odkupiłby Pan choć część przewin, których dopuścił się Pan urzędując w Pałacu Prezydenckim.

To była miła część mojego apelu. Jest też niemiła. Jeśli podpisze Pan te trzy ustawy, lub którąkolwiek z nich, ani Naród, ani tym bardziej Wymiar Sprawiedliwości, Panu tego nie zapomną. A władza PiS się kiedyś skończy i wtedy stanie Pan przed Sądem! A będzie to sąd, do stworzenia którego sam Pan przyłożył pióro; stronniczy, upartyjniony, słuchający poleceń z Centrali. Sąd, który zasądzi Panu wszystko, co się da i to w najwyższym wymiarze! I nie będzie Pan miał się gdzie odwołać, bo wszystkie instytucje kontroli władzy państwa demokratycznego będą przez Pana i pańskich kolegów dawno zniszczone. Proszę też wziąć pod uwagę, że na Pana skierowane są oczy nie tylko w Polsce ale też za granicą. Nawet Pański przyjaciel, prezydent Trump, ustami wysokiej urzędniczki Departamentu Stanu, wyraził zaniepokojenie sytuacją sądownictwa w Polsce. Jeśli chce Pan stawać z podniesionym czołem pośród innych przywódców Europy czy świata to musi Pan pokazać, że jest Pan politykiem z pierwszego rzędu, a nie parobkiem na folwarku u Kaczyńskiego.

Datowano 2017, 22 lipca (obecnie E.Wedel)... a tu mnie chyba trochę poniosło... Niemniej Panie Duda musisz wiedzieć: jak podpiszesz pójdziesz siedzieć!

Dymitr Liandzis

Pierwsza Dama myśli sama?

Status pierwszej damy w Trzeciej Rzeczypospolitej wciąż pozostaje nieokreślony. Z polityką jest związana pośrednio – poprzez osobę męża. Mimo to społeczeństwo ma wobec pierwszej damy określone oczekiwania. Przede wszystkim godnego reprezentowania kraju, co wymaga od niej przyswojenia wiedzy z zakresu protokołu dyplomatycznego. Mile widziana jest też działalność charytatywna, do czego potrzebne są już tylko dobre chęci i zespół, który wspomoże tę działalność.

Pierwsze damy na świecie to dziś kobiety aktywne, wywierające znaczący wpływ na życie społeczne poprzez swoje działania. Na przykład Michelle Obama była zaangażowana w program walki z otyłością. To od charakteru prezydentowej, jej wykształcenia, ambicji i charyzmy zależy, czy stanie się ona autorytetem dla milionów kobiet, czy też jedynie – ocieplającą wizerunek męża – paprotką. Inna sprawa, że rola żony prezydenta z założenia nie zostawia wiele pola do zaakcentowania własnych ambicji.

Polacy przyjaźnie przyjęli Agatę Kornhauser-Dudę jako pierwszą damę: wykształcona, o miłej aparycji, córka opozycjonisty, nauczycielka języka niemieckiego – w kampanii prezydenckiej jawiła się jako osoba otwarta i przedsiębiorcza. Dziś wydaje się, że woli nie pojawiać się w roli osoby publicznej, jest jedynie tłem na oficjalnych fotografiach męża.

Według fachowców od marketingu politycznego rodzina może zapewnić kandydatowi nawet 50% poparcia! Rodzina Andrzeja Dudy wykorzystała tę szansę znakomicie. Elegancko ubrana żona przyszłego prezydenta miło się uśmiechała i deklarowała, że jej mąż to słowny człowiek: *Zaufałam mu 20 lat temu i tego nie żałuję. (...) Jeśli Andrzej obiecuje godne życie w bezpiecznej Polsce, to nie jest to pusta obietnica*. Po objęciu urzędu prezydenta przez Andrzeja Dudę płomienne przemówienia skończyły się – pierwsza dama na dobre zamilkła do tego stopnia, że nie udziela żadnych wywiadów. Nawet prawicowym mediom.

Jak jej się żyje w Pałacu Prezydenckim? Trudno powiedzieć, bo codzienność jego mieszkańców jest szczelnie chroniona. Wiadomo jedynie, że zaraz po objęciu przez obecnego prezydenta urzędu, w Pałacu Prezydenckim została zatrudniona bliska znajoma Agaty Dudy, inna nauczycielka z jej krakowskiego, II LO – matematyczka Bogusława Chwastowska. W jakim charakterze? – nie wiadomo, Kancelaria nie udziela takich informacji.

Podczas dyskusji na temat aborcji, gdy zagrożona stała się obowiązująca – i tak już restrykcyjna – ustawa, środowiska kobiece chciały, by wzorem Marii Kaczyńskiej zabrała w tej istotnej sprawie głos. Na próżno. Apele kobiet do prezydentowej pozostały bez odpowiedzi. Prawicowe media uznały, że te oczekiwania to atak na niepodważalne prawo pierwszej damy do nicnierobienia, jako że nie ma ona wpisanych w swój status żadnych obowiązków. Wielka szkoda, bo – idąc tropem jej poprzedniczek w Polsce – wydaje się, że rolą pierwszej damy nie powinno być tylko jeżdżenie za mężem i milczące asystowanie. To rola bardzo istotna, którą można niezwykle aktywnie wykorzystać dla ważnych społecznie aspektów. Smutne więc i dziwne jest to, że w XXI wieku żona prezydenta europejskiego państwa nie jest w stanie ustosunkować się do tak podstawowego społecznego problemu, jakim jest aborcja. Nie tylko w tej kwestii zresztą prezydentowa milczy. Stało się już tradycją, że kolejne pierwsze damy odwiedzały doroczny, zainaugurowany w 2009 roku, Kongres Kobiet. Agata Kornhauser-Duda jest jedyną, która zaproszenia nie przyjęła. Prezydentowa zdecydowała się na działalność charytatywną w skali mikro. Wyjątkiem było ofiarowanie na licytację WOŚP sławnego zdjęcia z nią w roli głównej, witającą w groteskowej pozie hierarchów kościoła podczas ŚDM. Licytacja zdjęcia ośmieszającego w pewien sposób prezydentową jest jednocześnie dowodem na jej dystans wobec siebie. Dystans, którego zdecydowanie brakuje jej mężowi.

Źródło: Wikipedia, fot. Michał Józefaciuk

Wyrazem oczekiwań opinii publicznej jest furora, jaką zrobił film z pożegnania Melanii i Donalda Trumpów przez prezydentową, kiedy to w zamieszaniu ominęła ona wyciągniętą rękę amerykańskiego prezydenta i jako pierwszą pożegnała jego żonę. Komentarze pod filmem dowodzą, że Polacy chcieliby widzieć w tym wyraz niezależności Agaty Dudy. Jej milczenie często starają się tłumaczyć, jako postawę wynikającą z niezgody na politykę męża. Jest to próba nadania jej skrytej obecności jakiegoś charakteru, znaczenia. Brak jej głosu prowadzi tymczasem do upowszechniania obrazu milczącej żony przy ważnym mężu.

Jak jest naprawdę? Czy gazety doniosą nam kiedyś, że *Pierwsza dama mówi sama*? Chcielibyśmy w to wierzyć.

Dorota Wojciechowska-Żuk

Na podstawie: Aleksandra Szarłat, *„Pierwsze damy III Rzeczpospolitej”*, Wydawnictwo W.A.B., Warszawa 2016

Poczet królów i książąt PiSkich

Król Andrzej I

POZYCJA: prezydent RP

HISTORIA: Gdyby historię Kopciuszka przenieść w świat polityki, to jej początek nieźle pasowałby do losów Andrzeja, pierwszego tego imienia króla Pislandii. Ale tylko początek, ponieważ późniejsze perypetie naszego bohatera nie do końca pokrywają się z formułą „i żyli długo i szczęśliwie". Choć kto wie, co jeszcze go czeka?

Ale po kolei. Zanim został królem, Andrzej był mało widocznym paziem na dworze poprzedniego władcy, Lecha. Zajmował się głównie nieciekawymi ułaskawieniami w kręgach rodziny królewskiej, ewentualnie podsuwaniem wątpliwej obiektywności opinii na rzecz interesów lokalnych bankierów, co się do bankierstwa nie przyznawali (jak wiadomo, lichwa to zło).

Po tragicznej śmierci poprzedniego króla i nieudanej próbie sukcesji przez brata tegoż, Jarosława zwanego Wielkim, Andrzej musiał opuścić dwór i zająć się bardziej przyziemną karierą polityczną. Posłował dość skutecznie do Sejmu, choć nie przeszkadzało mu to bawić się w wyciąganie mniej lub bardziej drobnych kwot na wyjazdy do innych miejsc pracy. I tak może nadal ciułałby grosz do grosza, gdyby nie dość niespodziewana wieść – został mianowany przez Wielkiego Jarosława na kandydata do tronu. A elekcja była blisko!

Wszystkich, włącznie z zainteresowanym, zaskoczył wybór Jarosława – dlaczego kandydatem został najmniej znaczny z jego sług, najmniej znany? Nikt sukcesu nie wróżył, ale Jarosław nie od parady zwany jest Wielkim. Wybór okazał się bardzo trafny. Po pierwsze kandydat był młody, znacznie młodszy od dotychczasowych władców Polski. Po drugie był pracowity i bardzo się przejął rolą kandydata. Po trzecie wreszcie, nie zdradzał Andrzej symptomów niezależności politycznej, a to była chyba najważniejsza z jego zalet. Przynajmniej w oczach Jarosława. Stała się jednak przekleństwem dla samego króla, zwłaszcza gdy już odniósł sukces i został wybrany.

DOKONANIA: Tak, to było coś! Droga od zera do bohatera wyszła Andrzejowi wspaniale. Został królem, na jego cześć układano pieśni i poematy. Potem jednak przyszła proza rządzenia, a ta stała się trudnym brzemieniem. Nie najlepiej w oczach poddanych wypadły zwłaszcza nocne wypady do Jarosława po rady, ułaskawienia kumpli (cóż, kontynuował niegdyś rozpoczętą tradycję) i również nocne podpisywanie niekonstytucyjnych ustaw czy mianowania sędziów. Niezłomność, którą się chwalił jako kandydat, zamieniła się w pełną służalczości dyspozycyjność.

Pozostało w zasadzie tylko odgrywanie scenek rodzajowych z piękną, ale wymownie milczącą małżonką i wizyty zagraniczne, o których relacje trzeba się było dopominać potem w mediach. Narastająca krytyka takiego stylu rządzenia ustąpiła wkrótce satyrze, która jeszcze ostrzej cięła dumę „niezłomnego Andrzeja". Miarka się przebrała, gdy w podaniach ludowych został przysłowiowym Adrianem, anonimowym petentem, na którego nikt już nie zwraca uwagi.

Czarę goryczy dopełniał sposób, w jaki był traktowany we własnym świecie Pislandii. Jego sztandarowe pomysły zostały ośmieszone przez Jarosława (frankowiczom prezydent niewiele mógł pomóc, gdy zostali przez Wielkiego odesłani do sądów), a Zbyszek zwany Ziobrą postanowił zagarnąć znaczną część królewskich prerogatyw.

Gdy lud błagał go o weto wobec zbyszkowych pomysłów, król – wydawało się – pozostawał głuchy na okrzyki pod swym pałacem i otwierał nie te okna, co trzeba. Potem uciekł do swej letniej rezydencji, ale i tam ciemiężeni przez wizję ziobrostanu poddani zaczęli go nękać. I wtedy w Andrzeju coś pękło. Wrócił i ogłosił był swą wolę. A były to słowa wielkie niemal – weto, weto... i brak weta. I to jedno jedyne brakujące słowo, które Andrzejowi przez gardło już nie przeszło, pogrzebało nadzieję poddanych na świetlaną przyszłość. Jarosław ruszył do kontrofensywy i już na horyzoncie znów majaczy postać Adriana. Niestety.

SŁYNNE SŁOWA ANDRZEJA: *To jest rola prezydenta? Prezydent – notariusz rządu? Ja takiej prezydenturze mówię "nie"* – mało kto tak bardzo i tak szybko rozminął się z własnymi słowami. Ale czego nie robi się dla zdobycia władzy? Tylko czy Andrzej władzę rzeczywiście posiada? Raz sobie o niej przypomniał, pytanie jednak, czy już tego nie żałuje.

SŁYNNE SŁOWA O ANDRZEJU: *Nigdy nie zrozumiem dlaczego Andrzej Duda nie spróbował być prezydentem. Strach? Brak charakteru? Wyobraźni? Wstydu?* – te słowa Tomasz Lis wypowiedział na długo przed pierwszym prezydenckim wetem. Czy dziś są choć trochę mniej prawdziwe?

Maciej Pokrzywa

20 lipca 2017, protest pod Pałacem Prezydenckim, fot. Maciej Pokrzywa

PRZESUNIĘTA GRANICA

czyli rzecz o gotowaniu żaby

Porównywanie stopniowo zmienianej rzeczywistości w Polsce do słynnego „gotowania żaby" formalnie nie ma sensu. Przecież nie jest tak, że nikt nie zauważa zmian, że wszyscy się na nie godzą. KOD protestuje od niemal samego początku rządów PiS, różne grupy społeczne też odzywają się w swoich branżowych sprawach, a ostatnio zwykli obywatele – także młodzi – ruszyli w obronie dość abstrakcyjnej skądinąd wartości, jaką jest niezawisłość sądów. I na dodatek można powiedzieć, że te ostatnie protesty przyniosły jakiś wymierny skutek, nawet jeśli odroczenie części zmian jest chwilowe.

Jeśli więc obywateli obchodzi coś więcej niż ich własny, codzienny, ekonomiczny byt, to już można się cieszyć. Publicyści odtrąbują powstanie społeczeństwa obywatelskiego, a media obiegają zdjęcia zaangażowanych w protesty młodych ludzi, którzy z dnia na dzień stali się demokratami. Dziwnie przy tym wypadają analizy dotyczące faktu pojawienia się młodych dopiero teraz. Tłumaczenie, że dwa lata temu nie było ich pod Trybunałem tym, że obecny protest miał „atrakcyjną oprawę" w postaci palenia świeczek wygląda dość trywialnie. Skoro młodych da się przyciągnąć byle świecidełkiem, to czy rzeczywiście są takimi demokratami, jak chcą ich widzieć optymiści? Czy to rodzące się społeczeństwo obywatelskie wytapia się tylko w płomieniach zniczy?

Odpowiedź na pytanie o udział młodych w protestach jest oczywiście bardziej złożona. Chyba jednak najważniejszą rolę gra czas. U zarania rządów PiS wszystko, co kojarzyło się z władzą, z zastaną rzeczywistością i co mogło być powodem do młodzieńczego buntu, było naturalnie kojarzone z rządami PO-PSL. Dziś nowe roczniki młodych obywateli wkraczają od razu w nową rzeczywistość PiS. Nie obchodzą ich słowa „a za Platformy...", ważne jest tu i teraz. A to „teraz" nie jest przyjazne. Arogancja i buta tej władzy, jej chęć urządzania wszystkim życia, jej pazerność i nachalna propaganda są dla młodych nie do strawienia. Dwa lata temu żadne świeczki by nie pomogły. Dziś były tylko dekoracją, nie istotą protestu.

Wróćmy jednak do gotującej się żaby. Protesty nie ustają. Nawet po przejściowych wyciszeniach wracają regularnie z nową siłą. A jednak rzeczywistość się zmienia, a my swe oburzenie oswoiliśmy z nowymi „standardami". Dyskusja nad prezydenckim wetem skupia się na roli prezydenta i napięciach w obozie władzy. Fakt niekonstytucyjności samych ustaw jest podnoszony, ale dość skutecznie neutralizowany przez propagandę „koniecznej dekomunizacji i naprawy sądownictwa". Duża część społeczeństwa przyzwyczaiła się, że opozycja krzyczy o łamaniu Konstytucji tylko dlatego, że jest „totalna". Znaczenia się dewaluują, a przecież łamanie Konstytucji z grudnia 2015 nie różni się zbyt od tego z lipca 2017. Żaba się z wolna gotuje.

I tylko czasem, przypadkiem, udaje się zauważyć z całą ostrością, jak nisko już upadł autorytet praworządności, jak daleko przesunięto granice. Ostatnio zdarzyło się to, gdy minister Gowin tłumaczył, dlaczego głosował za jawnie niekonstytucyjną ustawą. Wieloletni poseł i minister (w tym niegdyś minister sprawiedliwości!) nad Konstytucję wyżej stawia dobro koalicji politycznej i jeszcze się tym chlubi i jeszcze podaje za wzór heroiczności! Tylko to zdjęcie ministra, który jako jedyny w rządowych ławach nie wstaje do aplauzu nad przegłosowanym bezprawiem, mówi co innego. Cóż jednak z tego, kiedy widać, że niektórzy są już całkiem ugotowani?

Maciej Pokrzywa

Czego (nie/na)uczy nas historia?

24 czerwca 2017 roku. Nieco oszołomiony fizycznie wczesną porą podniesienia głowy z poduszki i psychicznie – wprowadzaniem do państwowego menu niedobrych pozycji prawnych, lecę samolotem nad Warszawą. Patrząc przez okienko, wyobrażam sobie jak wyglądało bombardowanie stolicy w roku 1944 z perspektywy pilota. Ot, naciskam przycisk, pociągam dźwignię – kawałek 300-kilogramowej quasi owalnej materii spada z coraz większą prędkością. Na dole boom. Ledwo co widzę, ledwo co słyszę.

Po wylądowaniu na lotnisku im. Chopina wpółprzytomny przetransportowuję się Szybką Koleją Miejską do Śródmieścia, skąd przesiadam się do tramwaju zmierzającego w stronę Woli i Żoliborza. Celuję w Stare Powązki. Jadąc, mijam ulicę Okopową i nawet ogłaszający kolejne przystanki Tomasz Knapik brzmi, jakby opowiadał żywą historię.

W końcu docieram do ulicy Powązkowskiej, obok której na rondzie pręży się maszt z flagą Polski. To rondo Zgrupowania AK „Radosław" upamiętniające walki toczone tutaj przez batalion. Za masztem rozciąga się Muranów.

Wchodzę na Cmentarz Powązkowski – w chłodzie równolegle przeplatanym z ciepłymi promieniami słońca. Wszystko w tym kraju musi być antagonistyczne i przeplatać się wzajemnie – nawet pogoda. Zatapiam się w dwugodzinnym spacerze: w ziemi, poetach, artystach, bogatych rodach, niebanalnych pomnikach, powietrzu przesiąkniętym wydarzeniami. Tutaj w trakcie II wojny światowej były podziemne arsenały broni i schrony. Stąd hitlerowskie Niemcy w czasie Powstania Warszawskiego celowały do ludzi z czołgów oraz karabinów maszynowych.

Na cmentarzu leży wiele poległych powstańców i osób walczących w latach 1939-1945. Poznaje się ich nie tylko po wyrytych informacjach na nagrobkach, ale także poprzez biało-czerwone flagi z symbolem „PW" oplatające drzewa bądź pomniki. Już rok temu je dostrzegłem, przechodząc bodajże obok grobu Edwarda Śmigłego-Rydza, który znajduje się bliżej torowiska, skąd z kolei już niedaleko do cmentarza muzułmańskiego.

Przypomniałem sobie, że wówczas popularne było wywieszanie tych flag przez panów szczególnie patriotycznych. Raz byłem świadkiem takiego zdarzenia na tzw. Powązkach Wojskowych. Część szła zwartym kordonem w koszulkach „PW", a część protestowała (krzyczała, na cmentarzu) w imieniu Jezusa przeciwko „żydostwu". Do tego miła sceneria – pogrzeb po ekshumacjach Żołnierzy Wyklętych, po jednej stronie tłumnie okrążone mogiły ofiar katastrofy smoleńskiej, po drugiej skromnie leżący z kilkoma płonącymi zniczami Władysław Bartoszewski, żołnierz AK, członek Żegoty.

Też chciałbym mieć koszulkę z symbolem „PW". Chciałbym, jak moi koledzy, przychodzić na śluby bliskich, które odbywają się w sierpniu, z biało-czerwonymi opaskami. Ale wstydzę się. Bo nie wiem, jakbym się zachował w tak dramatycznej chwili. Nie wiem jaką decyzję bym podjął – czy chronić bliskich, czy lecieć ratować kraj? A może skrajna sytuacja popchnęłaby mnie do skrajnych decyzji? Nie czuję się godny.

Wytapiając się z Powązek, cofam się o kilka przystanków. Wysiadam na ulicy Grzybowskiej. Widzę Muzeum Powstania Warszawskiego. Kilkaset metrów wcześniej znajduje się pozostałość muru getta. Obok ul. Żelazna, która gra pierwszoplanową rolę w „Pamiętnikach" Mirona Białoszewskiego. Te bomby, które zrzucałem chwilę wcześniej z samolotu, spadały m.in. tutaj. A ludzie, wliczając Mirona, siedzieli w piwnicach, nasłuchiwali i się modlili.

Wchodzę do Muzeum. Jestem tu po raz drugi. Instytucja wciąż poszerza swoje ekspozycje; tworzy jeszcze żywszą historię. Teraz, oprócz biegania po odtworzonych kanałach, można również prześledzić dzieje jednostki wojskowej „GROM" i zobaczyć zrujnowaną Warszawę w 3D.

Wejścia do kina pilnuje tęgi jegomość ze skromną fryzurą, ubrany w tak wymarzoną przeze mnie koszulkę. Wcześniej obserwuję go, jak pewnym krokiem przemierza korytarze Muzeum. Spogląda groźnie, trzeba go przepuszczać. Jest cały czas w gotowości – gdyby tylko coś niepożądanego miało się wydarzyć. Obok kolejnych ekspozycji napotykam jeszcze kilkunastu takich jegomości.

Znak Polski Walczącej na budynku przy ul. Koszykowej, Warszawa.
Źródło: Wikipedia, fot. Adrian Grycuk

W pewnym momencie trafiam na opis, który zwięźle objaśnia powód wybuchu Powstania: Polacy po kilku latach okupacji i zniewolonej przeszłości mają dość „Narodu Panów". Od razu do głowy przychodzą mi ostatnie wypowiedzi polityków o „panach" – „dobrych panach".

Czemu ci panowie o szczególnym umiłowaniu patriotyzmu, pozostający w ciągłej gotowości, nie reagują? Nie wiem. Być może romantyczny mit zwycięża pragmatyczny realizm.

Wychodzę z Muzeum i idę w weselsze miejsce. Idę odpocząć, choć zdaję sobie sprawę, że stworzę jedynie chwilową iluzję spokoju. Dumnie stojącej, odbudowanej Warszawy, której dzieci ledwo co widzą, ledwo co słyszą.

Paweł Brol, KOD Opolskie

DEKODER

ZASZCZEP SIĘ WIEDZĄ, NIE PLOTKĄ

Kilka tygodni temu rozmawiałam ze swoim znajomym – błyskotliwym i inteligentnym inżynierem budownictwa, który z całą powagą stwierdził, że zrezygnował z zaszczepienia swojej 10-letniej córki przeciw różyczce, ponieważ szczepionka przeciw różyczce, śwince i odrze (tzw. MMR) może wywołać autyzm, a jego córka ma problemy z koncentracją. Rozmowa ta uświadomiła mi ogrom fałszywych informacji rozpowszechnionych na temat szczepień i jak wielu nawet inteligentnych ludzi ufa propagandzie ruchów antyszczepionkowych. Dlatego też postanowiłam napisać ten artykuł. Wprawdzie jestem specjalistką anestezjologii i intensywnej terapii i na pewno nie mam tak obszernej wiedzy jak specjaliści chorób zakaźnych czy pediatrzy, jednak jako lekarka i mama dwójki dzieciaków (oczywiście zaszczepionych na wszystkie obowiązkowe i większość zalecanych szczepień) zgłębiam temat na bieżąco. Informacji szukam na profesjonalnych i rzetelnych stronach (typu medscape, pubmed, medycyna praktyczna) oraz wśród specjalistów zajmujących się tematem szczepień na co dzień, ale chętnie zaglądam też na strony tzw. antyszczepionkowców i jeśli znajduję tam informacje, które wzbudzają mój niepokój zawsze je weryfikuję. A więc zacznijmy obalać mity!

Mit pierwszy

Rtęć w szczepionkach powoduje autyzm i inne zaburzenia neurologiczne.

Duża ilość rtęci rzeczywiście jest szkodliwa dla układu nerwowego oraz innych narządów. Jednak znaczenie ma z jakimi związkami rtęci mamy do czynienia. Dla człowieka bardzo toksyczna jest metylortęć, która w przeszłości znajdowała się w termometrach rtęciowych, ciśnieniomierzach itd. Jednak w szczepionkach znajduje się inny związek: rtęć – tiomersal, czyli etylortęć. Jest to związek o silnych właściwościach bakteriobójczych i grzybobójczych, a jego obecność w szczepionkach zapobiega namnażaniu drobnoustrojów.

Tiomersal w organizmie ludzkim ulega szybkiej biodegradacji, dlatego nie ma tendencji do kumulowania się w narządach. Dla porównania metylortęć ma 7 krotnie dłuższy okres półtrwania, dlatego może się kumulować w ciele. Tiomersal zawarty w szczepionkach nie jest szkodliwy dla ludzi, także tych najmłodszych, co zostało udowodnione w licznych badaniach naukowych, a dawki tiomersalu stosowane w szczepionkach nie przekraczają dawek dopuszczonych przez agencje leków. Warto też wspomnieć, że dawki tiomersalu w szczepionkach są znacznie niższe niż dawki rtęci zawarte choćby w puszce tuńczyka. Nie wykazano też żadnego związku między ekspozycją dziecka na tiomersal zawarty w szczepionkach, a autyzmem lub innymi chorobami neurologicznymi. Dla rodziców przerażonych licznymi doniesieniami ruchów antyszczepionkowych, straszących rtęcią powodującą autyzm i inne zaburzenia neurologiczne, warto przytoczyć fakt, iż w Danii oraz w Kalifornii odnotowano zwiększoną liczbę przypadków autyzmu po zaprzestaniu stosowania tiomersalu w szczepionkach (co miało miejsce na początku lat 90). Należy sobie uzmysłowić, iż większa świadomość społeczna, ale też wiedza na temat autyzmu wśród lekarzy, na pewno przyczyniają się do stale rosnącej liczby dzieci z diagnozą zaburzeń ze spektrum autyzmu. Dla tych, których nie przekonują powyższe argumenty i mimo wszystko obawiają się szczepionek z tiomersalem, pozostaje jeszcze wybór szczepionek nie zawierających tego związku, co nie będzie problematyczne, ponieważ obecnie wśród zarejestrowanych szczepionek w Polsce tiomersal zawierają tylko: szczepionka przeciw błonicy, szczepionka przeciwko tężcowi (adsorbowana TT), szczepionka przeciw błonicy i tężcowi (szczepionka tężcowo-błonicza adsorbowana Td i szczepionka błoniczo-tężcowa Dt) oraz szczepionka przeciw błonicy, krztuścowi i tężcowi (szczepionka tężcowo-błoniczo-krztuścowa adsorbowana DTPw). Natomiast wszystkie szczepionki skojarzone 5- i 6-walentne, które również mają uodpornić m.in. na błonicę, krztusiec i tężec, nie są konserwowane tiomersalem. Niestety zakup szczepionek skojarzonych musimy pokryć z własnej kieszeni.

Mit drugi

Nie warto szczepić, bo spadek zachorowalności wśród dzieci spowodowany jest wzrostem higieny, a nie zastosowaną szczepionką.

To prawda, że na przestrzeni ostatnich 30 lat stan higieny polskich szpitali i przychodni zdecydowanie się poprawił, jednak nie łudźmy się, że to tylko z tego powodu w 2016 w Polsce nie odnotowano żadnego zachorowania na WZW B (wirusowe zapalenie wątroby typu B) w populacji osób do 20 r. ż. To dzięki obowiązkowemu szczepieniu przeciw HBV wprowadzonemu na początku lat 90 praktycznie wyeliminowano tę chorobę u dzieci. Nadal występuje ona u wcześniej niezaszczepionych osób dorosłych, a następstwem wieloletniego zakażenia HBV jest rak wątroby diagnozowany w wieku dorosłym. Na przykładzie choćby tej jednej choroby widać jak skuteczne są szczepienia. Innym przykładem jest szczepionka HiB, której wprowadzenie drastycznie ograniczyło

zapalenie opon mózgowo-rdzeniowych oraz zapalenie nagłośni u dzieci. Warto wspomnieć też ospę prawdziwą, która dzięki szczepieniom została całkowicie wyeliminowana. A czy ktoś z nas zna młodą osobę po przebyciu polio? Nie, ponieważ ostatni przypadek polio w Polsce odnotowano w 1984r. A stało się tak dzięki szczepieniom przeciw polio. Ale żadna odporność w społeczeństwie nie jest dana raz na zawsze. Jeśli przestaniemy szczepić dzieci, choroby takie jak polio czy odra na pewno do nas wrócą. Doświadczyła tego Ukraina, gdzie na skutek działań wojennych wyszczepialność dzieci radykalnie spadła i już w 2015 zanotowano 2 przypadki zachorowania na polio. W Niemczech natomiast, z powodu coraz bardziej wpływowego lobby antyszczepionkowego, stwierdzono epidemię zachorowań na odrę – w ciągu 6 miesięcy 2015 odnotowano 950 potwierdzonych zachorowań, jeden chłopczyk zmarł.

Mit trzeci

MMR (szczepionka przeciwko odrze, śwince i różyczce) powoduje autyzm.

W 1998 światem medycznym wstrząsnęła praca Andrew Wakefielda wykazująca rzekomy związek między stosowaniem szczepionek MMR a występowaniem autyzmu u dzieci. Według niego szczepionka miała powodować powstanie w jelitach białka, które uszkadzało mózg powodując autyzm. Pikanterii dodawał fakt, iż artykuł ukazał się w bardzo prestiżowym czasopiśmie medycznym "The Lancet". Praca Wakefielda była takim szokiem, że setki naukowców próbowało powtórzyć jego badania oraz znaleźć tajemnicze białko. Nikomu jednak ta sztuka się nie udała, ale dokonano innego zaskakującego odkrycia – okazało się, że badania dr Wakefielda zostały sfałszowane. Dziennikarz "The Sunday Times" Brain Deer udowodnił, że doktor nie tylko sfałszował wyniki pracy, ale dodatkowo był sponsorowany przez prawników, którzy reprezentowali rodziców dzieci autystycznych. W 2010r. praca została wycofana z "The Lancet", a Wakefield przyznał się do mistyfikacji i stracił prawo wykonywania zawodu.

Na dowód tego, że szczepionka nie ma związku z autyzmem warto przytoczyć dane z Japonii, gdzie w latach 90. zdecydowanie wzrosła zachorowalność na autyzm, mimo że dzieci nie szczepiono MMR. Niestety plotka o rzekomym powiązaniu szczepienia MMR z autyzmem zaczęła już żyć własnym życiem, więc nadal wielu zwolenników spiskowych teorii uważa, że szczepienie to jest niebezpieczne i rozpowszechnia nieprawdziwe informacje. Niestety skutki takich działań, jak to zwykle bywa, dotknęły dzieci, wśród których odnotowano zwiększoną zachorowalność na odrę, a nawet zgony z powodu tej choroby.

Szczepionka przeciw pneumokokom powodującym zapalenie płuc, źródło: Wikipedia

Mit czwarty

Szczepionka przeciwko HBV (wirusowe zapalenie wątroby) powoduje stwardnienie rozsiane.

W tym samym roku, kiedy opublikowano pracę Wakefielda, pojawiła się również teoria o możliwym powiązaniu szczepienia przeciwko HBV z zachorowaniami na stwardnienie rozsiane (choroba autoimmunologiczna atakująca mózg oraz rdzeń kręgowy). Informacja ta wywołała dużą panikę wśród społeczeństwa Francji, do tego stopnia, że pod wpływem opinii publicznej wycofano się na jakiś czas z obowiązkowego szczepienia przeciwko HBV w tym kraju. Ponownie naukowcy poważnie potraktowali tę teorię i przeprowadzili wiele badań, które wykluczyły tę hipotezę, zarówno u dzieci jak i u dorosłych. Szukano również innych możliwych powiązań miedzy szczepieniami a chorobami autoimmunologicznymi (m.in. cukrzyca, astma). Ale i w tych przypadkach dotychczas nie znaleziono związku między szczepieniami a zachorowalnością na te choroby.

Mit piąty

Szczepionki są nieskuteczne, a zaszczepione dzieci też chorują.

Pierwsza część zdania oczywiście jest fałszywa, ponieważ w zależności od szczepionki, ilości podanych dawek oraz czasu jaki upłynął od szczepienia, ich skuteczność oceniana jest na 75-99%. Na przykład szczepienia BCG (przeciw gruźlicy) u noworodków chronią je przed gruźlicą w ok. 80%. Można powiedzieć, że to mało, ale jeśli uzmysłowimy sobie, że dzięki tej szczepionce uzyskujemy znaczną redukcję ryzyka najcięższych postaci gruźlicy, czyli gruźliczego zapalenia opon mózgowo-rdzeniowych i prosówki (sepsy gruźliczej) u najmłodszych dzieci, to jest o co walczyć. Szczepionka BCG pozwoliła zmniejszyć śmiertelność z powodu gruźlicy z 25% wśród nieszczepionych noworodków do ok. 1% wśród zaszczepionych noworodków.

Jeśli zaś chodzi o drugą część zdania, to rzeczywiście zaszczepione dzieci też chorują, jednak trzeba podkreślić, że robią to zdecydowanie rzadziej niż nieszczepione; zazwyczaj dużo łagodniej przechodzą też daną infekcję lub chorują na mniej inwazyjne postaci choroby.

Oczywiście istnieje mnóstwo innych mitów i fałszywych informacji na temat szczepień. Zdaję sobie sprawę, że osobie bez wykształcenia medycznego trudniej odróżnić te sprawdzone od totalnie abstrakcyjnych, warto jednak zadawać pytania swoim lekarzom, a jeśli nie uzyskujemy adekwatnych i wyczerpujących odpowiedzi, bądź jeśli nadal mamy wątpliwości, warto udać się do poradni chorób zakaźnych dzieci (we Wrocławiu taka poradnia mieści się przy ul. Chałubińskiego oraz przy ul. Koszarowej), gdzie najlepsi profesjonaliści odpowiedzą na nasze pytania. Nie rezygnujmy zbyt łatwo ze szczepień. Bądźmy odpowiedzialni – dla zdrowia naszych dzieci i naszego społeczeństwa.

Aleksandra Soniewicka

DEKODER

ALFABET PiS

czyli (dekoderskie) analizy ludzi, działań i obsesji rządzącej partii w telegraficznym skrócie

U jak Upiory

Jarosław Kaczyński od siedmiu lat mentalnie tkwi wśród grobów i zmarłych. Poległych – jak woli mawiać. Upiorów zatem, dodajmy. Bo jeśli są to ludzie przez oponentów Kaczyńskiego zamordowani i dotąd niepomszczeni – to zgodnie z tradycyjnymi wierzeniami, jeszcze nas nie opuścili. Przez te upiory nękające Jarosława wszystko się w Polsce poprzewracało. Otóż jego partia uwierzyła, że poza zwykłym sprawowaniem władzy ma do wykonania misję: stworzyć nowe „prawo", które pozwoli zaprowadzić wreszcie „sprawiedliwość". Sprawiedliwość społeczną – szemrze usypiająco propaganda rządowa, cynicznie rozgrywając obecne w społeczeństwie nastroje rozgoryczenia. A tak naprawdę – prywatną. Przecież o planach wendetty JK snuje monolog od lat siedmiu, i wszyscy wiemy, że chce powsadzać do więzień „prawdziwych" sprawców katastrofy smoleńskiej. Teraz do opinii publicznej dotarła rzecz nowa, dotychczas głębiej przez prezesa PiS skrywana.

Otóż 18 lipca – gdy zaczęły się mnożyć protesty w obronie wolnych sądów – upiory nękające Jarosława Kaczyńskiego spektakularnie wyszły z ukrycia, podczas sejmowej debaty nad projektem ustawy o Sądzie Najwyższym. *Wszystko, co jeszcze żywe było wczoraj, nagle zwiędło […]. Tąpnięcie miało miejsce na oczach wszystkich, którzy gapili się w telewizory, było szokiem, tak jakby piorun strzelił w kopułę sali obrad sejmu. To było tylko 17 sekund, bo tyle trwał stek obelg, kiedy Jarosław Kaczyński stracił głowę i odsłonił się. Wszyscy mogli obejrzeć, kim jest* – opowiadał na łamach „Gazety Wyborczej" kilka dni później reżyser Kazimierz Kutz. *Przez 17 sekund zafundował sobie ścieżkę własnego rozkładu, a w konsekwencji i upadku* – skwitował swoje obserwacje.

Mnożą się głosy, że upadku tego Jarosław Kaczyński zwyczajnie chce i szuka. Jak pisze brutalnie Ziemowit Szczerek na swoim blogu: *Robi się nie tylko głupio i śmiesznie. Robi się niebezpiecznie, bo skrajni i paranoiczni prawicowcy, zamieniający czego się tkną w tragedię i robiący wszystko, jak bajkowy głupi Jasio, dokładnie na odwrót, przeciwskutecznie, niż chcą – to naprawdę rozszerzone samobójstwo. Dyrygowane przez zepsuty nadajnik, którego fale odbierają jego akolici: Jarosława Kaczyńskiego*. Od upiorów i zemsty do lontu i samobójstwa – tę sekwencję historia zna aż zbyt dobrze. Literatura piękna także. Nie szukając daleko, można w ślad za publicystą Andrzejem Krajewskim powiedzieć: Kaczyńskiego dotknął syndrom Wołodyjowskiego – który realizując swoje przeznaczenie musiał z garstką zwolenników wysadzić się z twierdzą kamieniecką w powietrze. Wszystko dla Ojczyzny, jednak nie samotnie.

Upiory budzą się, gdy rozum śpi. Tę starą prawdę swego czasu pięknie zilustrował hiszpański malarz Francisco Goya na sławnej rycinie, stworzonej między 1797 a 1798 r. Dodajmy, że to było kilka lat po wybuchu rewolucji francuskiej, gdy Europa zmieniała się dosłownie w oczach. Dziś znów przechodzi konwulsje. Trudno się dziwić, że w dusznej atmosferze, u boku owładniętego pasją śmierci Kaczyńskiego już nawet świta prezesa widzi upiory. Oto senator PiS Waldemar Bonkowski (w czasie senackiej debaty nad ustawą o Sądzie Najwyższym – gdy próbowano dobić niezależność polskiego sądownictwa) obwieścił zebranym o swoim pozaziemskim odkryciu: *Powiem wam o jeszcze jednej rzeczy. Jestem niesamowicie zdumiony. Ja obserwuję, kto tam chodzi na te demonstracje. Tam chodzą stare upiory bolszewickie, ubeckie wdowy chodzą, oczadzeni chodzą i chodzą jeszcze pożyteczni idioci* – powiedział senator. Tym samym dał świadectwo, że jego rozum śpi na pewno. Zaś protestujący na ulicach radośnie podchwycili słowa Bonkowskiego. Opozycję „upiory bolszewickie" cieszą. Zwłaszcza młodą.

Monika Piotrowska-Marchewa

Rys. Wodzimierz Stelmaszczyk

Demokracja to gra zespołowa

LUDZIE KODU

wywiad z Pawłem Tomaszem Długoszem

Mieszkasz za granicą, w San Francisco. Jaka stamtąd jest perspektywa tego, co obecnie dzieje się w polskiej polityce? Czy Amerykanie interesują się łamaniem zasad demokracji w jednym z europejskich państw?

PAWEŁ TOMASZ DŁUGOSZ: Nie spotkałem się ze szczerym zainteresowaniem. To, przez co teraz przechodzą Stany, ciągłe afery krążące nad Białym Domem i rodziną Trumpa, skupia całą uwagę Amerykanów. Innymi słowy: Ameryka ma obecnie wystarczająco dużo problemów, żeby zajmować się specjalnie Polską.

Czy masz za złe Polakom, że wybrali partię, która rozmontowała mechanizmy demokratyczne w Polsce?

Nie, z ręką na sercu, nie mam im tego za złe. Mam za złe to, że Polacy – jak również Amerykanie – zlekceważyli swój przywilej: prawo głosu. Demokracja to gra zespołowa, może 28 lat to za mało czasu, żeby to pojąć?

Jak chodziłem do gimnazjum, to mieliśmy lekcje Wiedzy o Społeczeństwie (WOS) – to było dla mnie takie... świeże: trochę o tym jak działa świat, jak istotne jest to, że Europa jest skupiskiem różnych narodów. Tego nam trzeba – więcej wpajania o naszej roli, jak Polki i Polacy mogą czynić kraj lepszym przez swoją świadomość i zaangażowanie obywatelskie.

Myślisz, że to zadania dla KOD?

KOD i inne różne ruchy obywatelskie są teraz jednym wielkim ekspresowym kursem w zaangażowaniu obywatelskim. Ale tak, KOD powinien douczać, angażować, nie tylko reagować na to, co robi władza. KOD powinien mieć plan B, plan C, jeśli to, czemu się przeciwstawia – na dziś ustawy o sądownictwie – przejdzie.

Miejmy nadzieję, że Zarząd Główny KOD poważnie do tego podchodzi i taki plan ma. A co sprawiło, że Ty sam zaangażowałeś się we wspieranie KOD?

Otumanienie, odrętwienie i powielające się uczucie bezsilności – to mnie przyciągnęło w stronę KOD w zachodniej części Stanów. Wiem, że to może wydać się śmieszne: „Chwila... w Stanach jest KOD? Po jaką cholerę? Co oni tam robią? Co oni mogą wiedzieć o sytuacji w kraju”?

***Paweł Tomasz Długosz** – działacz społeczny i polonijny, koordynator KOD San Francisco. Fot. Karolina Zapolska*

Właśnie – w czym może pomóc KOD Polonia i Polonusi?

Nasza rola, ze względu na geografię, jest dość specyficzna: możemy po prostu budować wspólnotę wśród Polonii, która – jak wszędzie – jest w pewnym stopniu podzielona i trochę, że tak powiem, powiewa stęchlizną. Możemy łączyć ludzi z sytuacją w kraju – tak długo, jak masz prawo głosu w Polsce, nie widzę powodu dlaczego miałoby Ci nie zależeć?

Od 2014 mam dwa paszporty, jestem podwójnym obywatelem, przez co mam podwójne obowiązki jako obywatel. Wiele osób z naszego grona, z zatoki San Francisco i innych pobliskich rejonów (jesteśmy rozrzuceni), nie ma podwójnego obywatelstwa, kiedyś będą musieli, albo planują, wrócić, nie chcą mieć związanych rąk, chcą działać.

Wydaje się, że ostatnie wydarzenia w Polsce mocno zjednoczyły KOD POLONIĘ – wiele grup podjęło działanie: manifestują pod ambasadami, podpisują petycje. Jak sądzisz, czy ten nastrój wzmożonej aktywności grup polonijnych KOD utrzyma się?

To jest druga fala zaangażowania: teraz jest TEN moment, kiedy można na nowo coś zbudować, zjednoczyć ludzi, ukierunkować ich energię.

Nikt nie może być teraz obojętny – dawajcie darowizny na te ruchy, mówcie o sytuacji w Polsce w tradycyjnych mediach, bądźcie ponad podziałami. Ale też przestrzegam: nie bądźcie reaktywni, miejcie plan, bo inaczej się wypalicie.

Wspominałeś kiedyś, że Twoje drugie imię, którym się posługujesz, jest na cześć Twojego nauczyciela angielskiego. Opowiesz coś o tym naszym Czytelnikom?

(śmiech) Czemu nie? Tomasz Chrząszcz był moim nauczycielem angielskiego w Gimnazjum nr 2 im. Marii Konopnickiej w Sanoku. Wysoki gość (najwyższy ze wszystkich nauczycieli), z kucykiem, bródką, zawsze w swetrze, miłośnik System of a Down – zespołu, który wtedy ubóstwiałem. To był nauczyciel lubiany przez wszystkich uczniów. Podchodził do nauczania w ciekawy sposób. Po części sprawił, że myślałem o nauczaniu angielskiego. Mój najlepszy przyjaciel też przyjął jako drugie imię podczas bierzmowania Tomasz – na cześć tego samego nauczyciela. Nie wiem co Pan Tomasz Chrząszcz teraz robi, gdzie jest na świecie, ale zostawił we mnie i wielu innych osobach naprawdę najlepszy z możliwych śladów.

Dorota Wojciechowska-Żuk

Kontakt z Pawłem Tomaszem Długoszem: pawel.dlugosz@kod.ngo

Działalność „Dekodera” jest możliwa dzięki takim osobom jak Paweł, które wspierają nas poprzez serwis PATRONITE. Chcesz nas wesprzeć? Wejdź na naszą stronę: www.dekoder.wroclaw.pl

Rozmowy z kotem

Nasza rzeczywistość jest tak zwariowana, że już chyba nikogo nie dziwi, że na Facebooku gada ze mną mój kot. Jedynie moi znajomi niepokoją się o jego wątrobę, bo na trzeźwo komentować tej rzeczywistości to on nie potrafi.

(20)

– *Jesteś kanalią i mordercą ze zdradziecką mordą!* – zawołał do mnie mój kot po wypiciu miseczki czegoś mocniejszego.

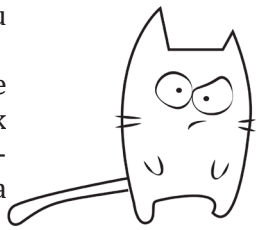

– Kotku, tylko Prezes może do mnie tak mówić – skarciłem go. – Bo jak mówią politycy z PiS, Prezes od siedmiu lat ma mocną traumę, więc ma prawo nie wiedzieć, co mówi.

– *Pańciu, jak ktoś ma taką traumę, to leży na kozetce u psychiatry, a nie krzyczy, że będzie naprawiał Polskę!*

– Kotku, psychiatrzy mają różne metody. Może jego psychiatra zamiast kozetki zapisał mu drabinkę na Krakowskim Przedmieściu i sejmową mównicę? I zalecił mu też poniżanie Polaków jako sposób na wzmocnienie własnej wartości?

Futrzak zatarł łapki. – *To ja też chcę wzmocnić swoją wartość* – stwierdził i zakrzyknął:

– *Lwie, ty rozczochrany padalcu!*

Nagle od strony wrocławskiego Zoo dał się słyszeć głos lwa:

– *To, że jestem rozczochranym padalcem – uznaję. To, że mam zdradziecką mordę – uznaję. Ale to, że 38 procent Polaków nadal popiera metody rządów plemiennych kacyków – tego, kurde, zrozumieć nie potrafię. Chcę z powrotem do Afryki!*

(21)

– *Pańciu, ja też chcę wygłosić orędzie* – rzekł z rana mój Kot.

– Ty?!!!

– *Nastąpiła moda na orędzia. To pani premier, to prezydent, to znów pani premier. A kot żaden!*

– I co byś Ty w tym orędziu powiedział?

Futrzak odstawił miseczkę czegoś mocniejszego, bo prezydent i pani premier też odstawiają swoje miseczki przed wygłaszaniem orędzia, podniósł łepek i zaczął:

– *My, dumny naród koci, kierujący się szacunkiem wobec innych zwierząt, nie ubliżający im od ubeckich wdów czy bolszewickich upiorów, apelujemy do rządzących, aby brali przykład z kotów. Czy ktoś widział, aby jakikolwiek kot podpisał niekonstytucyjną ustawę? Czy ktoś widział, aby jakikolwiek kot kłamał przed kamerą, mówiąc, że protestujące tłumy walczą o utrzymanie systemu nadużyć w sądach? Czy ktoś widział, aby jakikolwiek kot wyrażał pogardę wobec suwerena, a nawet Seweryna czy innych aktorów?*

– Kotku – przerwałem mu. – Ty wierzysz, że prezydent i premier Ciebie posłuchają?

Futrzak nalał sobie do miseczki czegoś mocniejszego, wypił, zamyślił się i odparł:

– *Chyba, Pańciu, masz rację. Rządzący wszystko interpretują na opak. Obawiam się więc, że jeśli z kotów zaczną brać przykład, to zamiast szanować bliźnich, będą wdrapywać się na drzewa.*

m

KRASNALKA DEMOKRACJA

Na początku września zapraszamy do Wrocławia na nietypowe wydarzenie: odsłonięcie figurki Krasnalki Demokracji! Krasnalka uosabiająca naszą wolę walki o Demokrację stanie na Placu Solnym, w miejscu pierwszych manifestacji KOD. Zapraszamy rodziców z dziećmi i wszystkich sympatyków Demokracji! Dokładny dzień i czas uroczystości podamy wkrótce.

DEKODER współtworzą: Dorota, Elżbieta, Łukasz, Maciej, Monika, Paweł.
Wydawca: Dorota Wojciechowska-Żuk,
Redaktor naczelny i red. wydania: Maciej Pokrzywa,
Adres: św. Wincentego 11, 50-251 Wrocław
ISSN 2451-1269, nakład: 7 tys. egz.

ZET DO ZETA I BĘDZIE GAZETA

Redakcja „Dekodera” pracuje społecznie i wszystkie koszty związane z pracą na rzecz czasopisma ponosimy sami. Ponieważ jednak chcemy docierać do ludzi także poza światem wirtualnym, co miesiąc drukujemy kolejne numery i rozdajemy bezpłatnie mieszkańcom wielu mniejszych i większych miast Polski. Dlatego też zbieramy fundusze na wydruk kolejnych numerów i prosimy o wsparcie, choćby symboliczną kwotą.

BANK PKO BP
49 1020 5226 0000 6002 0572 5009
KOMITET SPOŁECZNY BIULETYNU DEKODER
Tytuł wpłaty: Druk DEKODERA

Można dokonać też przelewu online (także PayPal) lub zostać stałym darczyńcą dzięki Patronite. Szczegóły na naszej stronie www: **dekoder.wroclaw.pl**